



ANNA H. NIEMCZYNOW

Jej portret

Naprawdę jaka jesteś, nie wie nikt.

Bo tego nie wiesz nawet sama Ty...

FILIA

ROZDZIAŁ 1

DOM

Nowo otwarty plik zachęcał swoją czystością, aby napisać coś konstruktywnego. Coś, co będzie wartościowe i zbierze same pozytywne recenzje. Oj, naiwna. Pracowała w tym zawodzie od lat i doskonale wiedziała, że gusta są tym, z czym dyskutować nie warto. Ściany gabinetu zdobiły równe rzędy ramek, w które Marcel oprawił okładki wszystkich jej książek. Nie rozumiała, po co to robił, lecz wyrosła już z chęci objęcia rozumem wszystkiego, co dotyczyło jej życia. Powieści, które wyszły spod jej rąk, uznawała w pewien sposób za twórcy obcy – oddawała je światu i nie lubiła do nich wracać. Jakby nie chciała oglądać się za siebie. Bo i po co?

Procesowi pisania zawsze towarzyszyła cisza. Brzęczała jej w głowie różnorako. Czasami wygrywała pogodne *Eine Kleine Nachtmusik* Mozarta, a czasami nie wygrywała nic. Nigdy nie wiedziała, jakie efekty przyniesie praca, lecz z pewnością oddawała jej całe swoje życie. Czemuś przecież trzeba się poświęcić, bo czymże byłoby życie bez celu?

Ostatnio coraz rzadziej zadawała sobie to pytanie. Była tuż przed czterdziestką i wreszcie zaczynała rozumieć, o co tak naprawdę chodzi w życiu. Poprzeczne zmarszczki na czole oznaczały umiejętność dziwienia się. Królicze – zdradzały pogodne usposobienie. Tylko te łwie działały jej na nerwy. Ot paradoks, przecież właśnie przez te nerwy między jej brwiami powstały niepożądane wyłobienia.

Wzięła głęboki wdech, licząc do czterech. Na wydechu policzyła do ośmiu. Powtórzyła czynność kilkakrotnie, wierząc, że jej następstwem będzie potok wypływających z wnętrza słów, przybierających postać barwnej, chwytającej za serce historii. Zamknęła na chwilę oczy, po czym potrząsnęła głową i z rezygnacją wstała od biurka z zamiarem udania się do kuchni po jakiś sok.

– No i jak? Dasz przeczytać?

– Dałabym, gdybym miała co. Nie napisałam ani słowa – burknęła, wrzucając do wyciskarki kilka marchewek.

– Nie masz weny?

– Marcelku... – Spojrzała na męża z czułością. – Przecież wiesz, że nie wierzę w coś takiego jak wena. Pisanie książek to praca jak każda inna. Po prostu ostatnio umysł płata mi figle i coraz trudniej go zdyscyplinować. Kiedyś, kiedy musiałam zabiegać o pozycję w tym naszym literackim światku, umiałam walczyć o każde słowo. A teraz?

– Teraz już nie musisz – stwierdził.

– A może mi się nie chce? – Zmarszczyła czoło, dziwiąc się zdaniu, które padło z jej ust.

– Komu jak komu, ale tobie zawsze się chce, kochanie. Nie znam osoby, której chciałoby się bardziej. – Cmoknął ją w policzek.

Pisała od zawsze. Miała wrażenie, że urodziła się z piórem w ręku. Wychowana w domu pełnym książek i muzyki, córka pisarza i skrzypaczki, nie miała innego wyjścia jak tylko kontynuować dzieło któregoś z rodziców. Wybrała pisanie. A może to pisanie wybrało ją? Co prawda od dziecka grała na pianinie, śpiewała i nawet skończyła z wyróżnieniem szkołę muzyczną, ale na pewno nie dlatego, że o tym marzyła.

Oparta o kamienny parapet kuchennego okna, zamyśliła się na chwilę. Marcel rozmawiał z kimś przez telefon, płynnie posługując się językiem niemieckim. Niezmiennie od lat zachwycał ją sposób, w jaki to czynił. Pełen luz i niewymuszona koncentracja na, bądź co bądź, innym niż rodzimy języku. Zazdrościła mu tej umiejętności. Ona sama błędziła w przestrzeniach poza ojczyzną mową. Nie umiała myśleć inaczej jak tylko w języku polskim.

– Odbierzesz dzieci? – zapytała, gdy skończył mówić.

Pospiesznie wciskał stopy w śnieżnobiałe trampki. Niezwykle cenił sobie wygodę.

– Kochanie, dziś nie dam rady. Właśnie się dowiedziałem, że chce ze mną rozmawiać sam szef szefów.

– Teraz?

– Tak, teraz. Czekałem na ten moment miesiącami. Dasz radę jakoś to ogarnąć? – Spojrzał błagalnie na żonę.

Słodycz soku nagle zmieniała smak na gorzki. Spojrzała z rezygnacją na szklankę, po czym wylała jej zawartość do zlewu.

– Mówię ci, Maja, ten pojazd zrewolucjonizuje świat! Perfekcyjnie połączyłem techniczne środki zmniejszające opór powietrza z innowacyjnymi rozwiązaniami stylistycznymi. Jestem kreatywny. Brawo ja!

Westchnęła, próbując opanować zdenerwowanie.

– Marcel, ale ja mam deadline, muszę pisać. Nie możesz ot tak zostawiać mnie samej z czwórką dzieci na głowie. Nie tak się umawialiśmy. Nie tylko ja jestem ich rodzicem.

Po tych słowach mąż, który w pośpiechu zbierał się już do wyjścia, zatrzymał się. Podeszedł do żony i przytulając się do jej policzka, wyszeptał jej do ucha słowa o dozgonnej miłości. Zapewnił, jaką wspaniałą jest kobietą, matką i jak świetnie sobie ze wszystkim radzi.

– Mam tego dość! – Odsunęła się gwałtownie, odpychając go od siebie.

– Czego ty masz znowu dość, Maja? – Był wyraźnie zniecierpliwiony. – Żyjesz jak pączek w maśle. Mieszkasz w pięknym miejscu, masz dom, o jakim marzyłaś, jeździsz wypasioną furą, masz czwórkę zdrowych, fajnych dzieciaków, a także miłą i pracowitą gosposię. I jakby tego było mało, jesteś spełniona zawodowo... Zrozum, muszę tam iść. To dla mnie jedyna szansa. Tak długo na to pracowałem... Ruchome elementy z przodu, po bokach i z tyłu pojazdu wpływają na przepływ powietrza wokół samochodu. Całkowicie zamknięte, zoptymalizowane pod względem aerodynamicznym podwozie, przestronne wnętrze, trzy silniki elektryczne, pojemny litowo-jonowy akumulator umieszczony pomiędzy osiami, poniżej przedziału pasażerskiego. To musi się udać! Po prostu musi! Maja, wyobrażasz sobie dynamikę jazdy połączoną z maksymalnym bezpieczeństwem? Muszę przekonać Niemców. Nie chciałabyś jeździć czymś takim? – Podsunął jej pod nos szkice najnowszej wersji pojazdu, który aktualnie projektował.

Zbyła go smętnym spojrzeniem, co nie do końca mu się spodobało, ale już nie miał czasu na rozmowy o kobiecych

emocjach. Zapakował szkice do czarnej skórzanej teczki, cmoknął żonę w policzek i ruszył w kierunku wyjścia.

– Marcel!

– Tak, kochanie? – Zatrzymał się w pół drogi.

– Ja naprawdę muszę pisać. Jutro ty odbierasz dzieci. Wpisz to w swój kalendarz, wyryj na ścianie, nie wiem, zrób, co chcesz, tylko o tym nie zapomnij ani nie stawiaj mnie przed faktem, informując, że właśnie wychodzisz. Nie obchodzi mnie te twoje futurystyczne projekty. Dla mnie samochód to cztery koła, kierownica i jakaś tam karoseria. Szanuję twoją pracę, ale nie wymagaj ode mnie, żebym ekscytowała się kawałkiem blachy. Byłoby miło, gdybyś nie zapominał o tym, że mamy dzieci. Sama ich sobie nie zrobiłam!

– Obiecuję, że jutro ja się nimi zajmę. Zawiozę na basen, tańce i gdzie tylko mi każesz, ale teraz muszę już iść. Kocham cię, jesteś wspaniała – wygłosił pochwałę i zniknął za drzwiami.

Jeszcze przez chwilę czuła jego zapach. Zawsze ją nim obezwładniał. Dokładnie wiedział, co zrobić, aby zmusić ją do uległości, chociaż ostatnio coraz częściej zastanawiała się, jakim cudem od kilkunastu lat udawało im się tworzyć w miarę udaną i harmonijną rodzinę. Rodzące się w niewielkich odstępach czasu dzieci były żywym dowodem na bardzo udane życie seksualne. Tak, to zawsze im wychodziło. Marcel był jedynym liczącym się w jej życiu mężczyzną. Oczywiście oprócz syna. Praca skutecznie izolowała ją od reszty społeczeństwa, a w szczególności jego męskiej części, która zdecydowanie rzadziej sięgała po powieści wypływające spod jej pióra.

Zerknęła na zegarek. Dochodziła piętnasta. Oznaczało to koniec pierwszej zmiany. Do piętnastej była pisarką, a po

piętnastej stawiała się matką, szoferem, kucharką – gospodynią domową, ujmując najogólniej. Co prawda pani Imke wielokrotnie proponowała jej pomoc przy dzieciach, ale Maja nie chciała z niej korzystać. Zbyt dobrze pamiętała czasy, kiedy to tęskniła za własną matką, pasjami oddającą się muzyce i zapominającą o tym, co naprawdę ważne. Nie chciała popełniać jej błędów, dlatego choć czasami padała na twarz, obowiązki matki wypełniała samodzielnie. Bywało, że z tęsknotą w sercu wspominała czasy, kiedy jeszcze nikt nie słyszał o jej powieściach. Mogła dopracowywać w nieskończoność każde zdanie, nie czując na plecach oddechu nieubłaganie upływającego czasu. Teraz wszystko było inaczej. „Pani Maju, musi pani istnieć w świadomości czytelników. Jedna powieść rocznie to za mało” – słyszała od wydawcy, do którego nie docierały argumenty, że pisanie powieści to nie wypiekanie bułek i nie tworzą się one same, według ustalonej wcześniej receptury. Chcąc każdą uczynić wyjątkową, musiała poświęcić jej czas, a ostatnio miała go jak na lekarstwo. Dzisiejszy świat tak bardzo się spieszył, dając wrażenie braku czasu na zwykłe życie.

Rzuciła okiem na pusty plik, zamknęła go i wyłączyła laptop. Do obszernej torby włożyła cztery półlitrowe butelki wody mineralnej i po chwili siedziała już w aucie, przypominającym miniautobus.

Włączyła radio. Właśnie grali jej ulubiony kawałek. Pogłośniła i zaczęła śpiewać, nie spostrzegając nawet, jak szybko znalazła się przed przedszkolem najmłodszej córeczki, Mili. Dzieci akurat bawiły się na placu zabaw. Widok gromady brzdąków zawsze ją rozczulał.

– Mami, mami, mami! – Mila z impetem wpadła w ramiona matki, brudząc piaskiem jej śnieżnobiałą bluzkę.

Trzymając małą na rękach, Maja zrobiła kilka wesołych obrotów.

– Jak ci minął dzień? – zapytała po polsku.

– Bardzo dobrze. Tylko trochę tęskniłam – odparła Miła, przeplatając polskie słowa z niemieckimi.

Po chwili podeszła do nich wychowawczyni.

– Miła była bardzo grzeczna. Pięknie zjadła cały talerz zupy cebulowej – poinformowała pani Schmidt, nadając swej wypowiedzi nutkę matczynej troski. – Szykujemy przedstawienie dla rodziców. Proszę, oto tekst do nauczenia. Gdyby państwo mogli poćwiczyć z córeczką w domu, byłoby wspaniale.

Zawstydzona dziewczynka przytuliła się teraz do nogi matki.

– Całe dwa zdania, bardzo odpowiedzialna rola. – Maja uśmiechnęła się do nauczycielki.

– Miła to bardzo zdolna dziewczynka. Jesteśmy dumni, że jest z nami.

– Dziękuję bardzo, to miłe co pani mówi. Na pewno się przygotujemy, prawda, kochanie? – zwróciła się do córeczki, której twarz całkowicie zniknęła w jasnych dżinsach matki.

Skończywszy rozmowę z nauczycielką, Maja z Miłą ruszyła w dalszą trasę.

Kilka lat temu, kiedy przenosili się z Polski do słonecznej Bawarii, Maja była pełna obaw o to, jak ułoży się ich życie na emigracji. Dziś uśmiechała się do starych lęków, stwierdzając, że człowiek jest w stanie dostosować się do każdych warunków, w jakich przyjdzie mu funkcjonować. Musi tylko chcieć się w nich odnaleźć. A Maja bardzo chciała. Jeszcze kilka lat temu nie wierzyła, że opanuje język niemiecki chociażby w stopniu zadowalającym. Dziś

porozumiewała się nim sprawnie, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Znalazłszy się na boisku szkolnym, szybko zlokalizowała wzrokiem czternastoletniego Kacpra i siedmioletnią Kaję. Najgłośniejszą, jak tylko potrafiła, przywołała do siebie pociechy.

– Mama, masz wodę? – padło tradycyjne pytanie.

– Oczywiście. – Wyciągnęła z torby dwie butelki. Jedną wręczyła synowi, a drugą córce.

– Poczekacie tu na mnie? Pójdę po Marię. Właśnie kończy lekcję pianina. – Zerknęła na zegarek.

Dzieciaki kiwnęły głowami. Usadziła całą trójkę na ławce i udała się do budynku, w którym dziesięciolatka właśnie kończyła lekcje. Dźwięki usłyszanego preludium Jana Sebastiana Bacha powstrzymały ją przed naciśnięciem klamki. Marysia miała talent po babci, co cieszyło nie tylko seniorkę, ale wszystkich dookoła. Córka wygrywała właśnie ostatnie takty.

– Już jesteś! – krzyknęła Marysia na jej widok. – Bardzo dobrze, bo jestem głodna jak wilk. Co na obiad? Masz wodę?

– Tak, kochanie, oczywiście, że mam. – Sięgnęła do torby. Zawsze była przygotowana. Każdy ruch Mai zaplanowany był z należytym wyprzedzeniem.

Dziewczynka przyssała się do butelki, jakby przez ostatnią godzinę nie tyle biegała palcami po klawiaturze, co wystartowała w maratonie.

– Słyszałam, jak grałaś. Idzie ci coraz lepiej.

Maria zdawała się nie słyszeć pochwał. Odessała się od „wodopoju”, po czym silnym, zdecydowanym ruchem chwyciła matkę za rękaw.

– Idziemy, jestem bardzo głodna.

– Kochanie, poczekaj. Powoli... Gdzie ci tak spieszo?

– Jestem głodna.

– Rozumiem, ale pozwól, że najpierw zamienię kilka zdań z panią, dobrze?

Dziecko przewróciło oczami, czego matka postanowiła nie komentować. Przywitała się z nauczycielką i powoli, skupiając uwagę na każdym słowie, wypytała o postępy Marysi, która właśnie przygotowywała się do konkursu. Po krótkiej rozmowie odwróciła się do córki, oznajmiając, że teraz mogą już wracać do domu.

– Musiałas to robić? – burknęła zagniewanym tonem Maria, kiedy tylko wyszły z klasy.

– Ale co, kochanie? Pytać, jak ci idzie? Owszem, musiałam. Jesteś moją córką. Nie dziw się, że jestem ciekawa. Co innego słyszeć, jak grasz w domu, a co innego zasięgnąć opinii fachowca.

– Mogłaś zapytać babcię.

– Przecież wiesz, że babcia jest daleko. Poza tym nie jest obiektywna, bo kocha cię całym sercem.

Maria sapnęła z rezygnacją.

– A chociaż zrozumiałaś coś z tego, co pani powiedziała?

– To, co najważniejsze, zrozumiałam. Powiem więcej – zrozumiałam prawie wszystko – z dumą w głosie stwierdziła Maja.

Dziewczynka znów sapnęła.

– Co jest, kochanie? Chcesz mi coś powiedzieć?

– Tak, mam, chcę. Czy może mnie odbierać tata?

„Mógłby, gdyby w tym czasie nie próbował przekonywać Niemców do swojego nowego projektu jakiegoś odrzutowego auta, które ma zrewolucjonizować rynek samochodów elektrycznych” – pomyślała z gniewem, zduszając w sobie chęć wyrażenia swych myśli na głos.

– Tata jest w pracy – westchnęła.
– Mogłam poczekać w świetlicy – burknęła córeczka.
– Nie mogłaś, ponieważ nie wiem, o której tata wróci.
Prawdopodobnie będzie w domu dopiero wieczorem – poinformowała, resztkami sił próbując ukryć irytację z powodu zachowania Marysi.

– A *Frau Imke*?
– Mów po polsku.
– Mów po polsku, mów po polsku! – przedrzeźniała matkę.

Maja wzięła głęboki wdech, zatrzymała się w pół kroku i przykucnęła przed córką.

– Kochanie, my zawsze będziemy Polakami. Zawsze, rozumiesz? Nie masz podstaw ku temu, aby się tego wstydzić. Przecież wszyscy i tak znają naszą historię. Wiedzą, że nie jesteśmy Niemcami. Nikt nie oczekuje ode mnie, że będę mówiła płynnie, bo raczej nigdy nie będę. Rozumiesz?

Marysia stała z naburmuszoną miną, a po chwili nakazała:

– To chociaż mów ciszej. Tak, żeby... cię nie słyszeli.

Zabolało. Własne dziecko się jej wstydziło. Postanowiła jednak nie komentować sytuacji.

– Chodźmy do domu. Twoje rodzeństwo czeka na ławce.

– A co na obiad?

– Rosół.

– Znów rosół? Mamo! Zjadłabym currywurst.

– Ale zjesz rosół. Bo jesteśmy Polakami – rzekła z irytacją.

Krzesło Marcela wciąż pozostawało puste. Maja starała się nie patrzeć w jego stronę, aby nie denerwować się jeszcze

bardziej. Dzieci przekomarzały się przy stole, wysuwając co chwilę nowe żądania dotyczące zawartości ich talerzy.

– Usmażę wam jajecznicę, dobrze? – zaproponowała Maja.

– Ja chcę płatki – powiedział Kacper.

– A ja parówkę – wtrąciła Mila.

– Płatki się je na śniadanie, a parówki są niezdrowe, prawda, mamó? – rzekła Maria.

Kaja, zajęta oglądaniem bajki na tablecie, wyłączyła się z rodzinnego zamieszania. Dzieciaki zaczęły się kłócić. Maja użyła całej siły woli, aby zachować spokój.

– To nie jest bufet, żebyście przebierali. Będzie jajecznica i koniec. Kaja, odłóż, proszę, ten tablet i zainteresuj się tym, co się dookoła ciebie dzieje.

Dziewczynka nie zareagowała. Zniecierpliwiony sytuacją starszy brat podszedł do siostry i wyrwał jej z rąk urządzenie. Rozległ się wrzask, którego następstwem był przeraźliwy szloch. Tego już było za wiele. Maja złapała się za głowę. „Kto ma pszczoły, ten ma miód, kto ma dzieci, ten ma smród – przypomniało jej się powiedzonko babci. – Kwintesencja życia, jakże mądra i prawdziwa”. Jakby tego było mało, rozległ się jazgot psa, informujący o powrocie głowy rodziny. Bolończyk o imieniu Lejka pojawił się w ich domu wiele lat temu i był spełnieniem marzeń pierworodnego rodziny Preisów.

– No, już, już, spokojnie. Jestem, jestem, kochana psino. – Marcel wziął zwierzaka na ręce.

Maja tymczasem była zajęta rozbijaniem szesnastu jajek.

– Lepiej ją odstaw, tata, bo zaraz cię osika – ostrzegła Kaja, która przed momentem zdołała się uspokoić.

– No, właśnie, pamiętacie, jak ją wybieraliśmy? – wtrącił się Kacper. – A właściwie ona wybrała nas, jak osikała mi spodnie. Dlatego została Lejką.

Marcel zdążył w porę odstawić psa. Pod jego nogami momentalnie powstała kałuża. Ominął ją i podszedł do żony. Objął ją w pasie i złożył na jej karku powitalny pocałunek.

– Boże, jak ty pachniesz – szepnął jej do ucha, wciągając ze świstem powietrze. – Miałem fantastyczne popołudnie. Uczymy to, jak dzieci zasną?

– Nie ma mowy. Jestem skonana. – Wyszwoleciła się z jego objęć i zaczęła energicznie mieszać wylane na gigantyczną patelnię jajka.

Po męczącym dniu trudno jej było wykrzesać z siebie entuzjazm. Mąż wydał usta, udając niepokieszonego.

– Nie chcę ci robić wymówek, kochanie, ale jak zostałbyś z nimi przez jedno popołudnie, wieczorem padłbyś jak kawka – próbowała się tłumaczyć.

– Aż tak wymęczyliście matkę? Bandziory, przebrzydłe darmozjady. Już ja wam pokażę! – krzyknął, podbiegając do dzieci i gilgotając je.

Zaczęła się gonitwa wokół stołu. Piski radości, szczekanie psa i zabawa na całego. Nakładająca na talerze jajecznice Maja, patrząc na to wszystko, zastanawiała się, ile tak naprawdę dzieci ma na wychowaniu. Oczywiście nikt jej nie słuchał.

– Marcel – upomniała rozbawionego męża, trenującego z synem ciosy ninja.

Dziewczynki sędziowały w najlepsze i nic nie wskazywało na to, że zabawa wkrótce dobiegnie końca.

– Marcell! – powtórzyła głośniejszym głosem, próbując przekrzyczeć rozwrzeszczaną ferajnę. – Zaraz jajka ostygną.

Nikt jej nie słuchał. Wzięła głęboki wdech, licząc do czterech, i na wydechu policzyła do ośmiu. „Zaraz zwariuję – rzekła do siebie w myślach. – Wyjdę z siebie i stanę

obok, cokolwiek by ten stan oznaczał”. Znów wdech i wydech. Westchnęła i zaczęła jeść.

– Dzieciaki, koniec. Mamusia zrobiła kolację. Siadać w tej chwili.

– Ale my nie jesteśmy głodni.

– Siadać, powiedziałem.

Cała czwórka spojrzała wymownie na matkę, która – здаwałoby się – nic nie robiąc, przerwała trwającą w najlepsze zabawę.

– Co tak patrzycie na mamę? Przecież wam powiedziałem, że macie siadać.

Maja powoli rozsmarowywała awokado na kromce pełnoziarnistego pieczywa, próbując zachować spokój. Kiedy jednak Marcel powtórzył jeszcze kilka razy to samo, a dzieciaki wciąż nic nie robiły sobie ze słów ojca – nie wytrzymała. Donośnym głosem zdyscyplinowała dzieci.

– Czy to zawsze ja muszę być tym złym policjantem? – zapytała męża.

Nie odpowiedział, za to spoważniał w jednej chwili i w ślad za nim spoważniało całe rodzinne towarzystwo. Zrobiło jej się przykro. Jak zawsze chciała dobrze i jak zwykle wyszło źle. Ech, życie. Dogodzenie każdemu członkowi rodziny było wyzwaniem, przekraczającym często jej możliwości.

Rodzina jest jak gałęzie drzewa. Wszyscy rośniemy w innych kierunkach, lecz zawsze łączą nas korzenie.

ROZDZIAŁ 2

PROZA ŻYCIA

Kolejny dzień wyglądał niemalże identycznie. Z tą tylko różnicą, że Marcel tuż po przebudzeniu przekazał Mai informację o tym, że niestety nie da rady wywiązać się ze złożonych wczoraj obietnic.

– Ale kochanie – jęknęła.

– Wiem...

– Dlaczego mi to robisz?

– To nie ja. Po prostu na pewne sprawy nie mam wpływu. Zrozum, proszę. Charakter mojej pracy jest inny niż twojej. Wiele zależy od ludzi, z którymi pracuję. Nie mogę sobie wszystkiego zaplanować.

Przymknęła oczy i zacisnęła usta w wąską kreskę. Próbował do niej podejść, lecz odsunęła się, rzucając oschle, że nie ma czasu.

– Maja, przepraszam. Jutro...

– Jutro będzie tak samo, Marcel.

– Ale ty przecież... już nic nie musisz, osiągnęłaś sukces. Twoje książki od lat sprzedają się fantastycznie. Zrozum, to

jest moje pięć minut. Mam szansę zaistnieć, zrobić coś dobrego dla świata. Ty wiesz, co ja czuję?

– Tego nie wiem. Mogę się jedynie domyślać. Nie siedzę w twojej głowie.

– To jest bardzo proste, ja ci wszystko mogę powiedzieć.

– Pozwól, że porozmawiamy o tym wieczorem, dobrze? Mam dla siebie czas tylko do piętnastej. Naprawdę powinienam się teraz skupić na pracy.

Chwyciła za filiżankę z kawą, którą kilka minut wcześniej zaparzył dla niej wysokiej klasy ciśnieniowy ekspres. Uśmiechnęła się z czułością do wspomnienia z nim związanego. Kiedy mieszkali w Polsce, raz w tygodniu odwiedzała swoją ukochaną kawiarnię. Gdy zapadła decyzja o emigracji, Marcel dowiedział się, jakim ekspresem dysponuje owa kawiarnia i zainstalował w ich nowym domu identyczny. W kryzysowych chwilach przywoływała te wspomnienia, tłumacząc sobie, że mąż ma dobre intencje.

– Maja, gniewasz się?

– Nie gniewam. Jestem może trochę rozczarowana twoją postawą, ale nie gniewam się. – Od razu pożałowała swoich słów.

– Porozmawiamy?

– Porozmawiamy, jak opadną emocje, dobrze? Naprawdę muszę się skoncentrować na pisaniu. Jak zaczniemy teraz wszystko analizować, to nic już dzisiaj nie zrobię.

Obróciła się na pięcie i wyszła, zostawiając męża samego. Po chwili podskoczyła, złękniona głośnym trzaśnięciem drzwiami. Westchnęła i postanowiła zająć się tym, co było teraz ważne.

Otworzyła pusty plik, wołający błagalnie, by zapełnić go gęstym maczkiem czarnych znaków o wartościowej treści.

Wyciszyła telefon i zaczęła pracować. Poprzeplatane ze sobą słowa tworzyły malowane wyobraźnią zdania, mające na celu przynieść dobro ludziom, którzy będą je czytać. Mimo to jej intencje nie zawsze odczytywane były prawidłowo. Bywało, że ktoś wywlekał wyrwane z kontekstu fragmenty, dopisywał własną nadinterpretację i wybuchała afera na cały internet. Kiedy była młodsza, analizowała i próbowała zrozumieć każdą uwagę wycelowaną w tarczę jej pisarskiego warsztatu. Lata funkcjonowania w tym zawodzie zaowocowały powstaniem czegoś w rodzaju skorupy, mającej oddzielić ją od reszty nie zawsze przychylnego świata. Dziś pisała dla tych, którzy czytali ze zrozumieniem, nie zanurzając się w głębinie internetu.

Litera po literze zapełniały kolejne strony. Od czasu do czasu kręgosłup dawał znać, że powinna zrobić przerwę. Wstawiała wtedy, podchodziła do okna, za którym rozciągał się widok na przepiękne góry. Marcel miał rację – nie miała powodów do narzekania, i faktycznie starała się tego nie robić. Tyle że ostatnio miała wrażenie, że zmiany zachodzące w niej samej umykają uwadze męża. Czasami czuła się z tego powodu przygnębiona...

Kiedy pisała, czas płynął niewiarygodnie szybko. Pochłonięta fabułą, odpływała w nieznane rejony wyobraźni, poddając się jej całkowicie. Pytana o to, dlaczego pisze tak dużo i w tam szybkim tempie, odpowiadała: „A dlaczego nie? Skoro w duszy mi gra, to poddaję się tej melodii”. Dziś nie mogła tego powiedzieć. Nic się nie składało. Za bardzo analizowała każdy akapit, cofając się niepotrzebnie. Książka powinna nieść czytelnika. Skoro autor się męczy przy jej tworzeniu, istnieje duże prawdopodobieństwo, że jego odczucia przełożą się na odbiorców.

Zamknęła laptop zniechęcona. Podążając za głosem rutyny, ruszyła do kuchni. Wrzuciła do wyciskarki kilka marchewek i po chwili sok był gotowy. Pijąc go, obserwowała wskazówki zegara, nieubłagane zbliżające się do piętnastej. Kochała swoje dzieci nad życie. Gotowa była zrobić dla nich wszystko, ale ostatnimi czasy zaczęła sobie uświadamiać, że potrzebuje odrobiny oddechu, jakiejś zmiany, czasu tylko dla siebie... Rutyna, którą kochała, zdawała się jej ciążyć.

– Zdecydowanie za dużo myślę – powiedziała do siebie, odstawiając pustą szklankę do zmywarki.

Wychodząc z domu, natknęła się na panią Imke, niosącą w rękach kosz pełen ubrań do prasowania. „Jak dobrze, że nie muszę tego robić” – pomyślała.

– Dzień dobry, pani Maju – powiedziała gospoia.

Dopiero teraz zorientowała się, że cały dzień spędziły obie w tym samym domu, a mimo to nie spotkały się ani razu.

– Witam, pani Imke. Miło panią widzieć. Ja... – zająknęła się, próbując znaleźć niemieckie słowo oznaczające uznanie, jakim darzyła kobietę. – Ja jestem pani wdzięczna za to, że pani z nami jest. – Spojrzała wymownie na kosz z ubraniami.

Zmieszana Niemka machnęła tylko ręką.

Rzeczywistość mocno odbiegała od schematu. Przeważnie to Polki pracowały w niemieckich domach, dlatego znalezienie niemieckiej gospodyni, otwartej i pozbawionej kompleksów, zajęło Preisom kilkanaście miesięcy. Marcelowi zależało na tym, aby gospoia porozumiewała się z nimi po niemiecku. Wiedział z doświadczenia, że praktyczna nauka języka jest o wiele bardziej skuteczna niż bezsensowne klepanie obcobrzmiących wyrażen. Oczywiście miał rację.

– Nie chcę się wtrącać, pani Maju, ale wygląda pani na zmęczoną.

– Proszę nazywać mnie Mają, po prostu – po raz kolejny upomniała delikatnie.

Gospośia się zaczerwieniła.

– Mogłaby pani być moją mamą. Jest mi niezręcznie, gdy odnosi się pani do mnie tak oficjalnie. – Maja po raz pierwszy nazwała swe uczucia tak otwarcie. Cieszyła się, że wszelkie dwuznaczności wciąż może zwać na karb kiepskiej znajomości języka.

– Coraz lepiej pani mówi. Coraz lepiej – pochwaliła ją Imke.

– Dziękuję. – Z wdzięcznością przyjęła komplement i ruszyła w kierunku drzwi prowadzących do garażu. Po chwili zatrzymała się i znów zwróciła do gospośi: – Pani Imke, proszę zostawić ten kosz. Niech pani wraca do rodziny. Może ja poproszę wieczorem? Tak dawno tego nie robiłam... – dodała, już bardziej do siebie.

– Nie, nie, pan Marcel będzie niepokieszony. Wyprasuję jego koszule.

– Pani Imke... – westchnęła przeciągle Maja. – Marcel niepokieszony? Przecież on nawet nie odróżni, czy te koszule w ogóle były prane. – Przyłożyła dłoń do ust, zdając sobie sprawę, że właśnie kpiła z własnego męża.

Gospodyni wstrzymała oddech w niemym oczekiwaniu na to, co za chwilę miało nastąpić. Zgęstniała ciszę przerwał wreszcie śmiech obu kobiet.

– Cofam to, co powiedziałam o mężu, pani Imke. Nie słyszała tego pani, prawda?

– Naturalnie.

Ponownie się zaśmiały.

– Pędzę po dzieci. Mówię poważnie, proszę zostawić to prasowanie na jutro. Obowiązki domowe są nie do przerobienia.

- Bardzo dziękuję.
- Nie ma za co, do widzenia.
- Do widzenia.

Siedziała za kierownicą swojego SUV-a, mknącego w kierunku przedszkola. Nie koncentrowała się na znakach ani na drodze, bo przemierzała tę trasę codziennie. Nie był to dobry nawyk. „Dlaczego jest mi ze sobą tak ciężko?” – zapytała siebie. Od miesiąca próbowała coś napisać, ale nijak jej to nie wychodziło. Czyżby właśnie zaczął się ten kryzys, o którym często mówiły jej koleżanki pisarki? „Zobaczysz, każda kolejna książka jest coraz trudniejsza do napisania” – słyszała, ilekroć wypuszczała na rynek kolejne swoje literackie dziecko.

„Czasami człowiek tak bardzo chce wymyślić coś, co porwie serca czytelników, że zapomina o tym, iż każde słowo powinno właśnie z niego płynąć. Może powinnam dać sobie więcej czasu? Wyjechać gdzieś, poznać nowych ludzi, wysłuchać historii ich życia, zaczerpnąć inspiracji? Tylko kto zostanie z dziećmi?” – takie myśli rozpraszały jednak ciągle brzmienie jej w uszach słowa matki, która niespełna dwa lata temu zdobyła się na szczerość, wyznając, że jedyne, czego w życiu żałuje, to tego, że nie miała więcej dzieci. Tuląc w ramionach dorosłą już Maję, płakała: „Powinnam częściej bawić się z tobą. Zamiast tego wytykałam ci, że nie chcesz grać. Jakby te pieprzone nuty były wszystkim, na czym mi zależało”. Chwilę potem wydusiła z siebie obietnicę zaniechania układania scenariuszy życiowych własnej córce: „Skoro twoim przeznaczeniem jest pisanie, to pisz. Pisz, co ci w duszy

gra. Maluj słowem piękne obrazy, a ja będę się temu z dumą przyglądać”.

Maja wiedziała, ile kosztowało matkę to wyznanie. Zapamiętała każde jego słowo, wracając do ich znaczenia w chwilach takich jak ta i zastanawiając się, czy były dla niej błogosławieństwem czy blokadą, powstrzymującą przed spontanicznym skokiem w nieznane. Marzył jej się samotny wyjazd, ale też... nigdy nie chciała usłyszeć od kogoś ze swoich dzieci, że przegapiła jakiś ważny moment ich życia. Ot, zwyczajne rozterki matki. Nie różniła się pod tym względem od zwykłych śmiertelniczek, mimo że co chwilę ktoś uważał jej życie za idealne, ono wcale takie nie było.

Wchodząc na teren przedszkola, doznała déjà vu. Rozmowa z nauczycielką, przytulanie najmłodszej córeczki, kurtuazyjna wymiana życziwości. Później to samo w szkole trójki starszych dzieci. „Mamo, masz wodę?”. „Co na obiad?”. „Dlaczego nie odebrał mnie tata?”. „Mamo, mów ciszej, po co mają wiedzieć, że jesteśmy z Polski”. W drodze powrotnej te same tłumaczenia.

– Bycie Polakiem to zaszczyt. Kiedyś to zrozumiesz, Marysiu.

– Na pewno nieprędko. Z jej lotnością to będzie raczej trudne.

– Kacper, przeproś siostrę. Nie życzę sobie, abyście zwracali się do siebie w ten sposób. Czy to jest jasne?

Chłopak ze zdenerwowania zacisnął pięści.

– Mamo, ale ona cię obraża!

– Uważam, że Kacper ma rację – dodała siedmioletnia Kaja.

„Boże, skąd w niej taka dojrzałość?” – zdziwiła się.

Najmłodsza córeczka, Mila, wesoło machała nogami, uderzając samochodowy fotel matki.

– Kochanie, nie kop mnie, proszę – łagodnie upomniała córkę.

Momentalnie płacz dziecka wypełnił szczelnie wielkie auto, zdające się kurczyć do rozmiarów puszki coca-coli.

– Ja chyba zaraz zwariuję! – Z taką siłą zacisnęła rękę na kierownicy, że aż pobielaly jej knykcje.

– Wykończycie matkę – stwierdził Kacper.

– Zamknij się, mądralo – syknęła Marysia.

Mila wciąż się darła, a Kaja, niewzruszona, wpatrywała się w okno.

– CISZA! Jeżeli za moment wszyscy nie zamilkniecie, przysięgam, że wysadzę was z tego samochodu i będziecie wracać na piechotę. Zrozumiano?

Efekt chwilowej utraty panowania nad sobą był taki, że Mila krzyczała jeszcze głośniejsze. Do wrzasku Mili dołączył cichy szloch Kai. Kacper i Marysia spojrzeli na matkę złowrogo. Proza życia. „Gdzie popełniam błąd? – pomyślała. – Co robię nie tak? Potrzebuję jakiejś zmiany. Teraz, zaraz, już. Nie od dziś wiadomo, że tylko dzieci lub głupcy oczekują innych efektów, podążając wciąż tą samą, dobrze uklepaną drogą”.

„To historia o sile uczuć, trudnych wyborach i pragnieniach, wobec których stajemy się bezbronni. Oczarowała mnie od pierwszej do ostatniej strony. Gorąco polecam!”

Dorota Gąsiorowska



To nie przypadek, że się spotkaliśmy. Być może świat oddał nam kilka zaległych godzin, tych, które w przeszłości nam zabrano (...).

Spóźnił się z tą miłością o... jakieś dwadzieścia lat.

Dziś jestem mężatką. Do wczoraj myślałam, że szczęśliwą.

Dziś już nie wiem, co mam myśleć...

Maja Preis jest spełnioną kobietą. Odniosła zawodowy sukces, ma wspaniałą rodzinę i piękny dom. W pogoni za inspiracją, znudzona życiem, wyrusza w samotną podróż. Nieoczekiwanie spotyka miłość sprzed lat. Odżywają dawne wspomnienia i tęsknota za wyidealizowaną miłością. Maja staje przed trudnym wyborem. Jej serce rozpada się na milion kawałków, które próbuje pozbierać, aż w końcu nie ma już odwrotu...



ANNA H. NIEMCZYNOW

- autorka powieści obyczajowych
oraz bloga annaniemczynow.pl.

Zwolenniczka prostego życia, medytacji
i własnoręcznie wypiekanego chleba.

Żona Przemysława oraz mama Remigiusza
i Lilianny. Posiadaczka trzech dyplomów uczelni
wyższych, które z sentymentu przechowuje
w szufladzie.

STYLOWI.PL



lubimyczytać.pl

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 39,90 zł

ISBN 978-83-8075-597-0

